

Krystian Medard Czerwiński

Stemplowanie siwych koni

... pamięci Stanisławy Sroczyńskiej
i Tekli Betlińskiej pozostawiam

– Krystian

Zza parkanu cmentarnego, drogą od Radziejowa, wyjeżdżały ciągle nowe, cygańskie wozy. Biegliśmy zgromadzić wyrostków robiąc tumult większy niż pokrzykiwania zarośniętych Cyganów, szczekanie ich wychudzonych psów, które biegały między kołami kolasek, brzęk wiader i garnków pouczeptanych byle jak i byle gdzie do stosów cygańskiego dobytku. Witek przodem, potem my, Hania, Zbyszek, nawet Gawęł podskakując na krzywej nodze, koślawo zrosniętej po złamaniu. Na końcu Siacha nie zważając na wołania mamy, żeby się „z tymi łobuziakami” nie zadawała. „Z tymi łobuziakami”... Mama Siachy, to ciocia Stasia. A dopiero co dawała i jej i mnie kubek koziego mleka, i nie byłem łobuziakiem, i jej to nie przeszkadzało. Ciocia Tekla też wyszła przed dom, jakby się bała, że nas Cygany ukradną. Ech, ci dorośli...



Ciocie. Od lewej: Tekla i Stasia. Oraz Witek i Siacha.
Zdjęcie z 1945 roku.

Stemplowaliśmy wszystkie siwe szkapy tym magicznym gestem, śliniąc opuszek kciuka i przybijając nim stempel do otwartej lewej dłoni; trzeba było jeszcze tylko przytłuc to zaciśniętym kulakiem prawej ręki. Nikt nie miał wątpliwości, że szkapy, ba, siwe konie w ten sposób zakłute, staną się wcześniej czy później naszą własnością. Wyobrażałem sobie ten tabun siwych arabów z roztarganymi grzywami galopujące w bryzgach wody wzdłuż brzegu Zgłowiączki, po łąkach Falborka, aż do Redcza, gdy wrócę do Brześcia.

No bo przecież wróć! Wróci mama i tato, i Heniek, i Alek, i nie będzie już wojny...

Nie przyszło nam tylko do głowy, że na pewno uprzedziła nas w tym dzieciarnia innych kujawskich wiosek, przez które przejeżdżali Cyganie. I już chociażby z tego powodu nasze czary stanowiły wątpliwą rękojmię, a co najważniejsze, obiekty naszych marzeń ciągnęły swoje brzemię gdzieś dalej nie zwracając na nas absolutnie uwagi.

Witek był zawsze sprytniejszy ode mnie. Poza tym czuł się pewnie w roli starszego brata i przez to wzbudzał we mnie respekt. Po wyszczerbionym murze wlaź na parkan i stamtąd wyglądał nadciągających marzeń.

– Trzydzieści trzy.

– Pokaż, pokaż.

– Co ty, tam nic nie zobaczysz. Tutaj dopiero widać.

Próbowałem wspiąć się chociaż na krawędź podmurówki, bo o wdrapaniu się na parkan mowy być nie mogło.

– Aha.

– Widzisz?

Nie prawda, nic więcej nie widziałem.

– Ile masz?

– Czterdzieści.

– To dużo, co?

Jak przyjeżdżała ciocia Józia, to uczyła Witka rachunków. Mnie i Siachę nie.

– No pewnie. To by musiała być taka wielgachna stajnia. My mieliśmy taką wielgachną.

– I tyle koni?

– No pewnie. Powiadam ci. Same cugowe.

Ile razy Witek opowiadał o koniach, które mieli, gęba mi się rozdziawiała. Były to zawsze same cugowe, oczywiście same siwki, a tak potrafiły cugować, że... Musiały to być konie wspaniałe. Takie, że z pewnością potrafiły prześcignąć ciuchcie z Brześcia do Włocławka. A może i samochód. A może nawet sam czołg... Ale gospodarkę zabrali im Niemce i wysiedlili.

– Witek.

– Che... A teraz tam są jeszcze Niemce?

– Nie. Ruskie.

– Ale tato wróci?

– Pewnie, że wróci. Tylko jak się wojna skończy. Na czołgu przyjedzie. Takim wielgachnym.

Na czołgu! To nie na koniu!

– A mój na koniu! – odpłaciłem się Witkowi, żeby nie myślał.

Na moim podwórku w Brześciu Kujawskim były tylko dwa konie. Teraz już nie ma, bo jak Ruskie weszli, to konie zabrali na front. Tato je pocałował, jak je wyprowadzali i płakał. Konie też. Jak Boga kocham! Widziałem. Kasztanka płakała i parskała. Ale była tam też wozownia dziadka Medarda. Była zamknięta od czasu jak dziadek umarł i tylko ja wiedziałem jak się do tej wozowni dostać. Trzeba było wskrabać się na stryszek nad stajnią, gdzie

była słoma na ściółkę i przedostać się na stryszek nad wozownią, gdzie były dziadkowe deski. Dziadek był stelmachem, a w warsztacie były laubzegi, młotki o przeróżnych kształtach, heble, na ścianach wisiły różne koła i żelazne obręcze.

Ale Witek stanął teraz nogami na murze i wcale nie słuchał.

– A mój dziadek robił wozy – dodałem.

– No to i co? Głupsi, czy co? Arabi nie ciągnąją wozów.

No tak. Przecież u nas na podwórku też była bryczka. Kiedyś tato zaprzągił konia i pojechaliśmy w odwiedziny do Sompolna.

– A bryczki?

– Bryczki? Chyba też nie. Arabi są do cugowania.

No to my chyba nie mieliśmy araba.

– A jak mój tato wróci...

Ale Witek wcale nie słuchał. Wciągnął Siachę na murek i teraz oboje mogli dostrzec siwki dużo wcześniej ode mnie.

Moja mam była Niemką. Alka i Heńka zabrali Niemcy do wojska. Jak uciekli i mama nie wiedziała co się z nimi dzieje, to dostała zapalenia opon mózgowych. Zaraz też niemiecki szpital z Włocławka ewakuowali do Niemiec. Potem tatę zabrali Ruscy na Sybir, zaraz potem, jak zabrali konie, za to, że mama była Niemką, a Alek i Heniek był w niemieckim wojsku. To mnie zabrała ciocia Stasia do Lubrańca. Ciocia Stasia, była mamą Siachy i Witka, była kuzynką mojego taty i to wszystko opowiedziała mi, jak Gawęł przeżywał mnie od szwabów. Skomplikowane było to wszystko. Cholernie skomplikowane. Tak powiedziałem do cioci Stasi, gdy mi to wszystko opowiedziała:

– Cholernie skomplikowane!

– A skąd ci się wzięły takie wyrazy – zdziwiła się bardzo ciocia. A ciocia Tekla zakazała mi mówić tego brzydkiego wyrazu bo pójdę do piekła.

To Gawęł tak ciągle mówił: „cholernie”. Wszystko u Gawła było cholera i cholernie. I to o Gawła chodziło, jak ciocia krzyczała, żeby nie zadawać się z tym łobuziakiem. Ale Gawęł wcale nie był łobuziakiem tylko spadł z jabłunki w ogrodzie tego Krauzego, co go Niemcy przesiedlili tutaj z Wołynia i poszczuł psem. To każdy by powiedział taki brzydki wyraz. Ale czy ciocia mnie nie słuchała, jak jej tłumaczyłem? Chyba nie. Cholernie skomplikowani są ci dorośli.

Jak jeszcze była zima to tą samą drogą jechały bryczki i wozy, a obok wozów szli mężczyźni okutani w długie futra. Nie spaliśmy tamtej nocy. Siacha też nie spała, ale płakała, że chce spać, a ja, i Witek, i Ciocia Stasia, i ciocia Tekla, wszyscy patrzyliśmy przez dziurę wychuchaną w zamrożonej szybie. Trzeba było być cicho i ciocia Tekla zdmuchnęła karbidówkę, bo to byli Niemce, uciekali. Wszyscy